

# OSTATNIE WIADOMOŚCI

## GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 216

### Hitlerowcy szykują marsz na Wiedeń | Plany Funduszu Pracy

W rządzie Austrii zapowiada się rozłam

Roboty prowadzone będą częściowo w okresie zimowym

**PARYŻ, (PAT).** Francuska opinia polityczna coraz poważniej niepokoi się konfliktem austriacko - niemieckim.

Korespondent „Paris Soir” donosi z Wiednia, iż na granicy obu państw liczba zajeżdżaczy wzrasta. Wczoraj doszło do 20-krotnej wymiany strzałów między austriacką policją graniczną a bawarską strażą graniczną. Korespondent potwierdza informacje prasy wiedeńskiej, jakoby gabinetowi Dollfussa groził rozłam. Część ministrów w związku z wytworzoną sytuacją międzynarodową i wzrastającymi wpływami hitlerowców wewnątrz Austrii opowiada się za nawiązaniem kontaktu z Hitlerem. Zdaje się, iż premier Dollfuss oraz Heimwehra do ostatniej chwili przeciwdziałali się będącym tym koncepcjom, ale nie jest wykluczone, iż ustąpią wobec wywieranego nacisku.

„La Liberté” twierdzi, iż hitlerowcy niemieccy oraz austriaccy przygotowują marsz na Wiedeń

w celu obalenia rządu Dollfussa, zaś Pierre Bernus w „Le Journal des Debats” podkreśla, iż sytuacja staje się rzeczywiście bardzo

poważna. W wypadku próby dokonania aneksji Austrii, wszystkie środki będą użyte, aby nie dopuścić do tego faktu.

Jak się dowiadujemy, dykcja Państwowego Funduszu Pracy przystąpiła w porozumieniu z Ministerstwem Komunikacji do opracowywania programu robót publicznych w r. 1934/35.

Fundusz Pracy zamierza dla złagodzenia klęski bezrobocia w okresie zimowym zatrzymać część zatrudnionych obecnie bezrobotnych.

Między innymi przewidywane jest utrzymanie w ruchu przez całą zimę kamieniołomów państwowych w Zagłębiu w Kieleckiem i w Janowej Dolinie na Wołyniu, co da prace około 2.000 robotników i umożliwi przygotowanie materiałów budowlanych do robót drogowych w kampanii wiosennej.

### Niemieckie wojsko defiluje w Gdańsku

Przyjazne wynurzenia prezydenta senatu pod adresem Berlina

**GDĄSK, (PAT).** Wczoraj od stonęto na placu w pobliżu b. kościoła pruskich pomnik ku czci poległych żołnierzy 5 p. grenadierów, stacjonowanego ongiś w Gdańsku. Ulice miasta udekorowane były flagami hitlerowskimi. Po poświęceniu odbyła się defilada, w której oprócz oddziałów

hitlerowskich brała też udział delegacja jednego z pułków Reichswehry w pełnym umundurowaniu z wyższymi oficerami niemieckimi. Podczas odsłonięcia pomnika wartę honorową pełnili dwaj żołnierze w hełmach stalowych z kaparami. W przemówieniu swym b. oficer pułku grenadierów gdań

skich, pik. Hesse prosił prezydenta senatu dr. Rauschninga o przyjęcie w posiadanie odsłoniętego pomnika. Prezydent Rauschning w odpowiedzi podkreślił, że pomnik stanowić będzie symbol nierozdzielnej łączności między Gdańskiem a ojczyzną niemiecką.

### Trąba powietrzna nad Turyngią

**BERLIN, (P.A.T.).** Nad miejscowością Possneck w Turyngii przeszła trąba powietrzna, wyrządzając w okolicy wielkie szkody.

Wicher powrywał stuletnie dęby z korzeniami w parku zamkowym. Przewrócone drzewa na drodze zatrasowały komunikację i poprzerywały przewody elektryczne, pozabawiając kilka wsi światła.

Wielkie szkody wyrządziła trąba powietrzna nad Turyngią. Wicher powrywał stuletnie dęby z korzeniami w parku zamkowym. Przewrócone drzewa na drodze zatrasowały komunikację i poprzerywały przewody elektryczne, pozabawiając kilka wsi światła.

### Zrów katastrofa w obozie harcerskim na Węgrzech

**BUDAPESZT, (P.A.T.).** Na kolejkę, łączącej obóz harcerzy w Goedoloe z aerodromem, wydarzyła się katastrofa z powodu de

fektu w hamulcach. Wagoniki kolejki wyrzuciły się, lokomotywa wykołowała się. Lekarz jednej z okolicznych miejscowości, Aleksan

der Potor, ciężko ranny zmarł w szpitalu w Budapeszcie. Dwie inne osoby są lekko ranne.

### Triumfalne powitanie gen. Balbo w Rzymie

**RZYM (PAT)** — Król przyjął gen. Balbo i lotników jego eskadry, a następnie był obecny podczas defilady, która odbyła się przy Łuku Konstanty na

przez wielką radę fascystowską, a wicem gubernator Rzymu podejmował ich na Kapitolu, wręczając im złote pamiątkowe medale.

Atlantyku, wpłynęły do portu lotniczego w Orbetello, gdzie przeddefilowały przed królem.

Zwyczajem rzymskim, ulice, na których kroczyli lotnicy i dantantycy, były pokryte liśćmi laurowymi. Następnie lotnicy udali się na Pałac, by zdać raport Mussolinemu. Gen. Balbo przedstawił swych podwładnych Mussolinemu, który oświadczył, iż lotnicy w pełni zasługują na klasyczny triumf rzymski.

**RZYM, (PAT).** Agencja Stefana komunikuje, iż hydroplan, na którym marszałek Balbo dokonał dwukrotnego przelotu

Atlantyku, wpłynęły do portu lotniczego w Orbetello, gdzie przeddefilowały przed królem. Po zakończeniu defilady marszałek Balbo w obecności króla i swej załogi rozwiązał drugą eskadry lotniczej, która chlubnie spełniła swoje zadanie.

### Krwawa tragedia małżeńska

dwojga Polaków w Paryżu

Pisma francuskie podają szczegóły strasznego dramatu małżeńskiego, zakończonego śmiercią młodej, zaledwie 20-letniej Leokadij Geler i samobójstwem jej męża, Kazimierza Stefańskiego.

34-letni Kazimierz Stefański parę lat temu poślubił Leokadiję Geler, drobną, ładną blondynkę. Małżeństwo nie było szczęśliwe. Mąż okazał się człowiekiem nieznośnym. Dokuczał żonie, że ją traktował, urządził brutalne sceny zazdrości, do których zresztą żona nie dawała powodu. Nie zmieniło się też w poźniej dwojga ludzi, rzuconych pomiędzy obcych, kiedy na świat przyszło dziecko, mające obecnie 21 miesięcy.

Leokadia wreszcie miała dość swego małżonka i zamieszkała u swej ciotki, p. Przebińskiej w Paryżu przy ul. Ardien - Lesenne Nr. 78.

Stefański udawał początkowo

zadowońonego z takiego obrotu sprawy był to tylko pozór.

W niedzielę po południu krążący w pobliżu domu p. Przebińskiej Stefański dojechał się wyścisła na ulicę żony wraz ze swą ciotką. Leokadia trzymała na ręku dziecko, podszedł więc do niej pod pretekstem, że chce pocałować synka.

Leokadia nie bronila. Stefański pojechał się. Zdawało jej się jednak, że Stefański idzie krok w krok za nią. Weszła do swej przyjaciółki p. Berylskiej, zamieszkałej przy ul. Alberta I-go, i zwierzyła się jej ze swych obaw:

— Zdać się, że Kazik idzie tu za mną. Boję się czegoś.

P. Berylska w tej chwili usłyszała kroki pod drzwiami. Chciała zamknąć drzwi, niestety, było już za późno: Stefański wtargnął do mieszkania.

Nie zważając na obecność p. Berylskiej zaczął wymawiać żo-

nie, że prowadzi się niemoralnie. — Nie chcesz żyć ze mną — wołał, — bo chcesz być wolną dla swoich kochanków.

Leokadia ze swej strony zaczęła wymawiać mężowi, że nie daje na utrzymanie dziecka.

To rozwścieczyło Stefańskiego. Wyciągnął rewolwer z kieszeni i strzelił. Leokadia chciała uciec, posypały się za nią pierwsze kule. Jedną z kul, ugodziła ją śmiertelnie w skroń.

Stefański skierował wtedy broń do siebie. Strzelił w siebie, która kula przebiła, wychodząc policzkiem.

P. Berylska natychmiast zaalarmowała władze. Policja zastała już stygnące zwłoki Leokadij. Stefański jeszcze oddychał. Przewieziono go do szpitala, dokonano odpowiednich zabiegów. Mimo ciężkiego postrzału jest nadzieja uratowania mu życia.

### Groźba strajku w kopalniach

Na terenie Zagłębia Dąbrowskiego grozi w szeregu kopalni wybuch ostrych zatargów w związku z wyłonieniem orzeczenia arbitrażowego o obniżce płac. Dykcje kopalni domagają się pełnej 15-proc. obniżki, zaś związki zawodowe górników zgadzają się tylko na redukcję 8 — 10 proc.

Na jednej z większych kopalni „Flora” wysunął górnicy ultimatywne żądanie przyjęcia przez dyrekcję propozycji związków zawodowych, grząc rozpoczęciem strajku z dniem jutrzejszym, t. j. w środę dn. 15 b. m.

### 10-letnia dziewczynka spłonęła w kinie

**LWÓW, (PAT).** W Zagórzu, pow. Sanocki, w miejscowym kinoteatrze mieszczącym się w gmachu „Sokol” wybuchł w kabine operatora pożar. Liczne zgromadzone publiczności ogarnęła panika. W popochni poczęto opuszczać salę. Płonienie objęło całą pierwszą piętro gmachu, który pomimo akcji ratunkowej

pożar spłonął doszczętnie. W pomieszczeniu zginęła 10-letnia córka dozorczy gmachu. Pastwą płomieni padły wszystkie urządzenia kinoteatru oraz sprzęty gimnastyczne. Straty wynoszą kilkadziesiąt tys. zł.

### Harcerze polscy u prezydenta Czechosłowacji

**BISTRICKA, (PAT).** Prezydent Masaryk przyjął wczoraj w miejscowości Bistricka delegację polskich harcerzy. Imieniem harcerzy polskich powitał prezydenta Masaryka kierownik ekspedycji Lowinski. Prezydent republiki odpowiedział na przemówienie to następującymi słowami:

„Harcerze polscy. Dzieńciejcie wam za miłe odwiedzenie i prozę, abyście zawieźli moje waszej centrali pozdrowienia. Zyczą całemu narodowi polskiemu i jego najmłodszej generacji wspaniałego najlepszego w obecnej dobie i na przyszłość. Zyczą wam szczęśliwej podróży”.

Prezydent Masaryk dłuższą chwilę zabawił w towarzystwie harcerzy polskich. Orkiestra harcerska odegrała w tym czasie wiankę melodyj polskich, a harcerze odśpiewali chóralnie szereg pieśni polskich.

### 16.000 tonn wyrobów metalurgicznych wywieziono w ubiegłym miesiącu do ZSRR.

Według danych statystycznych Svu dykcji Hutniczego, w ciągu miesiąca lipca nastąpił dalszy wzrost eksportu polskich wyrobów metalurgicznych do ZSRR. W wykonaniu otrzymanych zamówień przez luty górnośląskie wysłano do Sowietów 16.000 tonn żelaza walcowanego, szyn kolejowych i innych wyrobów metalurgicznych.

### Kpt. Skarżyński członkiem honorowym Aeroklubu

W środę, dnia 16 b. m. odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie Aeroklubu Warszawskiego, zwołane w celu nadania godności honorowego członka Aeroklubu zdobywcy Atlanty

ku, kpt. Skarżyńskiemu.

Jak się dowiadujemy, kpt. Skarżyński przyjął ponadto godność członka zarządu Aeroklubu i zamierza brać żywy udział w jego pracach.

### 32 komunistów przed sądem

Przed Sądem Okręgowym w Kielcach rozpocznie się w dniu 2 września wielki proces komunistyczny. Na ławie oskarżonych zasiądą 32 osoby, którym zarzucane jest uprawianie agitacji antypaństwowej wśród ludności

wiejskiej na terenie powiatów Jędrzejowskiego i stópnickiego.

Proces ten jest wynikiem przeprowadzonej w swoim czasie likwidacji komitetów komunistycznych na terenie województwa kieleckiego.

# Najmity spekulanta o Żyrardowie

Trzeba nie dopuścić do mydlenia oczu opinii francuskiej

„Pan Fabien Bourgues opisuje dla czytelnika francuskiego Żyrardów w taki sposób, jak gdyby p. Boussac we własnej osobie był zbudował całą fabrykę łącznie z domami mieszkalnymi dla robotników...”

„Zwiedziliśmy — pisze on — to szarnie lnu i różne odziały przedziałni lnu, jako że Żyrardowskie wyrobki lniane są tak doskonałe, iż cieszą się zasłużoną sławą nie tylko w Polsce, lecz we wszystkich państwach europejskich. Sale fabryczne są przestronne i wysokie, zaopatrzone we wszystko, czego domaga się higiena fabryczna...”

Pisaliśmy już o tem, że sale prażnicie mokrych bywały przybytkiem hezprzydładnego smrodu i ządziucha, a to dlatego, że oszczędzano na wodzie, nie płótkano ustępów i nie oczyszczano ich należycie. Tylko w razach wyjątkowych, gdy do przedziałni przybywała inspekcja fabryczna, oczyszczano ustępy, poczem znowu wszystko wracało do stanu poprzedniego. Rury wodociągu w przedziałni przechodzą obok rur parowych i woda nagrzewa się w nich bardzo szybko. Gdy zmeczono na robotnica chciała się napić, musiała spuszczać ciepłą wodę, iżby się doczekać luku wody zimnej, lub choćby tylko chłodnej. Gdy jeden z „niezbędnych“ współpracowników p. Boussaca zauważył takie „trwonienie“ wody, wystąpił z zarządzeniami, które spragnionym i zmęczonym robotnikom pozostawiały wybór: albo pić ciepłą nomyjkę z przegrzanych rur, albo nie pić wcale. Oto jeden tylko przykład wielkiej dbałości o higienę robotników w Żyrardowie.

A teraz najważniejsze! Pan Bourgues jedzie sobie na całego i blaguje według wskazówek przy słowia francuskiego, iż dobrze jest łączyć takiemu, co przybywa zdaleka. „Co do instytucji społecznych w Żyrardowie, nie pozostają one nic do życzenia. Szpital fabryczny, który zresztą jest jedynym szpitalem w mieście, udziela pomocy całej ludności miasta i okolicy...”

Prawda, jakie to piękne? Francuz w Paryżu czy w Lille czyta i wzrusza się na samą myśl, że znany p. Boussac utrzymuje własnym kosztem szpital, nie tylko dla robotników, ale dla całej ludności miasta i okolicy. Tymczasem wiadomo, że za leczenie w tym szpitalu płacić musi Kasa Chorych, albo rodzina chorego. Poza tem, gdyby korespondent poszedł był do ogrodu i spojrzął na werandy i schody, wiodące na nie, to byłby „spostreżł“ rzecz drobna może, ale wymowna, że schody te są przegrzane i że każdemu, kto odważa się postawić na nich nogę, grozi kalectwo. Zresztą cały pawilon meski stoi pustkami gwoli oszczędności, a kobiety i mężczyźni mieszczą się na pawilonie kobiecym.

Wiadomo, jaka jest ta opieka lekarska fabryki. Ponieważ emerytom trudno odmówić pomocy lekarskiej, zarząd nakazał lekarzom, aby chorym, którzy mają za sobą po 40 i 50 lat pracy zapisywali tylko leki najtańsze. Donie dawna rodziny emerytów korzystały z opieki lekarskiej, ale pani Boussac kazał ich z tej opieki wyłączyć, chociaż chodziło tu o wydatki prosto groszowe dla tak wielkich zakładów.

Tak samo rozpisuje się korespondent pana Boussaca o ochro-

nie fabrycznej, nie wspominając ani słowem o tem, że Ochrona ta posiada swój własny fundusz pół miliona rubli złotych, podarowany jej przez s. p. Karola Dittricha. Fundusz ten czyni z Ochrony instytucję autonomiczną, niezależną od łaski pana Boussaca, ale pomimo to i tutaj pozaprowadza no jak najdalej idące ograniczenia i oszczędności. Ochrona Żyrardowska, niegdyś zakład wzorowy, jest dzisiaj ruiną tego, co było niegdyś, a pracownicy, o których dobór dbał zawsze były właściciel Żyrardowa, traktowane są jaknajgorzej. Dość powiedzieć, że przełożona tej instytucji, osoba, od której wymaga się przecie dużych kwalifikacyj specjalnych pobiera pensję tak lichą, iż w swoim czasie musiała uzupełnić swoje liche dochody jako pianistka. A gdzie jest fundusz Ochrony? Dodajmy, że fundusz ten przed wojną był księgowany na majątku fabrycznym.

Trzeba koniecznie, aby jakie

pióro powołane trafiło do prasy francuskiej i powiedziało opinii francuskiej o gospodarce p. Boussaca całą prawdę. My tu przecie dotychczas nie wiemy, co się stało z milionowymi funduszami starych zasłużonych robotników. Sama fundacja imienia Karola Augusta Dittricha wynosiła pół miliona rubli złotych, zaś oszczędności, złożone przez robotników Żyrardowskich w tej fundacji, wynosiły trzy razy tyle. Co się z tem stało? I te pozycje były księgowane jako pasywa fabryczne, czyli że tworzyły część dóbr fabryki.

Przyszedł p. Boussac, który Żyrardów wziął w posiadanie prawem kaduka i zaczął znowu robotnikom Żyrardowskim wypłacać po kilkadziesiąt groszy za zło tego rubla, pozerając w ten sposób cały kilkudziesięcioletni dorobek pracowników Żyrardowskich. To samo stało się z fabryką Kasą oszczędności. Oszczędności dochodziły tu do kilku mil-

jonów a pochodziły z pracy robotników i urzędników polskich. Dzięki sprytnym waloryzacji p. Boussaca pieniądze te spłynęły do bezdennej kieszeni tego fatalnego spekulanta, którego Żyrardów wspominać będzie zawsze z przekleństwem.

Nawet gdy biedni bezrobotni tkaczy chwycili się samopomocy i założyli sobie tkalnię na 80 krosien (tak zwaną Fisetówkę), by dyrektor Koehler patrzył na nią krzywem okiem, aż wreszcie to drobne dzieło samopomocy robotników Żyrardowskich istnieć przestało. A szkoła tkacka, którą tu zlikwidowano, chociaż była placówką pożyteczną i potrzebną?

Taka jest prawda o p. Boussacu i jego gospodarce w Żyrardowie. Może sobie jego najmity okpiwać czytelników francuskich, nas nie okni. Wiedzą sąsiedzi, jak kto się dzi.

Przyjdzie czas, że i opinia francuska dowie się całej prawdy o swoich Boussacach.

## Wesoły Kacik

W SASKIM OGRODZIE



Rojno i tłoczno wieczorem w Saskim Ogrodzie. O miejsce na ławce trudniej, niż o dobrą żonę. Ciągają tłumy, spragnione świeżego powietrza i...

Ale o tem najlepiej powiedzieć może pan Walenty, dozorca ogrodu.

— Owszem — mówi — są i tacy, co o tej porze do ogrodu po świeże powietrze przychodzą. Osoby starsze i wogóle małżeństwa już żadnego interesu miłego względem siebie nie mają. Siedzą w głównej alei i ciągną owszem.

Ale młodzież nie po powietrze tu przychodzi. Bo co młodemu w lecie z samego powietrza przyjdzie?...

Wszystkie ławki w bocznych alejach obsiadają, gdzie ciemniej. Bo młody, to jak kot pociemku lepiej widzi, jak przy świetle. Nie raz słyszę, jak mówią:

— Franka, co to ci się za przyszczyk na kolanie zrobił?

— Z wilgoci.

— To czego, chorobo, kolan w suchem miejscu nie trzymasz?

— A gdzie mam trzymać? W piecu? Jeszcze się gorzej spocim!

Takie mają oczy! Po ciemku przyszczyk na kolanie zobaczy! Ci, co są dopary, to sobie siedzą na ławkach i po swojemu rozmawiają. Reszta po alejach się włóczy i dopiero pary szuka. Warto posłuchać, jak sobie przygadują.

— Pani pozwoli, że się faktycznie zaznajomię.

— O, zaraz faktycznie?

— No, nie mówię, żeby tak od razu!

— Ja tam z pierwszym Jepszym znajomości nie zawieram.

— Patrzcie ją, jaka porządna! Jak, nie przymierzając, cyrk na Dzikiej, nie każdego wpuszc.

Czasem to nawet do awantury dochodzi. Podejście łobuz i szczyplnie panne w czułe miejsce. Pan na w krzyk:

— Odejdź, łobuzie, bo policję zawołam.

A facet się śmieje.

— Jak panna masz serce takie twarde, jak pośladek, to wołaj policję.

Najgorzej, kiedy już ogród trzeba zamykać. Na siłę trzeba wypędzać. Nieraz się muszę nautęrać.

— Wychodź pan — mówię — bo zamykam.

A facet prosi:

— Panie dozorca, jeszcze chwilkę. Muszę coś mojej pannie powiedzieć.

— Na ulicy pan powiesz.

— E... kiedy na ulicy... nie wy pada.

Napoleon Sądek

# Bez prohibicji i bez wódki

Taka sytuacja grozi Ameryce po zniesieniu zakazu sprzedaży alkoholu

Walka o zniesienie prohibicji w Ameryce zmierza ku końcowi. Niewątpliwie w najbliższym już czasie ustawa zostanie odrzucona przez pozostałe Stany, jak to już uczyniła znaczna ich liczba. Kto by jednak myślał, że wślad za obaleniem prawa będzie od razu otwartą możność zakupu wódki — ten się myli. Oto jak wskazują cyfry, zabraknie na rynku towaru i przytem na długie jeszcze miesiące, a nawet lata.

Jak bowiem mówi statystyka z okresu przedprohibicyjnego, Ameryka zużywa rocznie ponad 600.000.000 kwart wódki. Obecnie w składach rządowych znajduje się (dla celów leczniczych) około 70 milionów kwart wódki — to wszystko. Cały ten zapas starczyłby więc przy normalnym zapotrzebowaniu na miesiąc, półtora, a przecie w ciągu tego czasu, nowej wódki nie można wyprodukować. Jeżeli zaś liczyć się z przewidywanym ruinem w pierwszych dniach wolności alkoholowej, zapas rządowy pochłonięty będzie w ciągu kilkunastu dni.

A wódka musi stać 4 lata, aby ją wolno było sprzedawać.

Oczywiście nie brak w Ameryce i zapasów „nieoficjalnych“, po zostających w rękach przemysłowców alkoholu, ale przecie rząd nie udzieli im koncesji na sprzedaż, ani też nie można dopuścić, aby już po zniesieniu prohibicji publiczność jeszcze przez parę lat pozostawała w rękach bootleggerów, pijac po dawnemu fałszowaną truciznę i płacąc za nią bajonkie sumy.

W tych warunkach szereg firm zwrócił się do prezydenta Roosevelta, aby pozwolił im rozpocząć produkcję już teraz, aby przygotować możliwie jak największe zapasy na chwilę, gdy wolno będzie jawnie pić, trąbić, zalewać, wstawiać i t. p., i t. p.

Właściciele destylarni twierdzą też, że ostatnie zdobyte nauki pomogą wódce „dojrzeć“ już w dwa lata i w ten sposób nie dopuści się ani na chwilę do takiego momentu, że będzie wolno, a nie będzie co.

Producenci rzucają przed oczy Roosevelta kuszący obraz zakupu

32 milionów buszli żyta, przewożonych do destylarni na terenie stanów (zarobki dla kolei i innych przedsiębiorstw komunikacyjnych), zatrudnienie wielu dziesiątków tysięcy bezrobotnych i wreszcie 165 milionów dla skarbu z podatków i akcyzy!

Czy trzeba dodawać, że rząd amerykański bardzo przychylnie patrzy na tę propozycję, no i przyznać trzeba, iż z punktu widzenia życiowego jest ona ze wszechmiar uzasadniona. Ale — co po

wie prawo, które jeszcze obowiązuje i przewiduje jaknajsurowsze represje za produkcję wódek?

Fakt, że prawo to będzie zniesione nie upoważnia do przekroczenia go zawczasu i to za aprobatą rządu.

Prawdopodobnie jednak znajdzie się jakieś „prawne“ wyjście z sytuacji i Amerykanie po zniesieniu prohibicji, nie będą całych lat czekać na wódkę, ani kupować zagranicą za ciężkie, choć zdewaluowane dolary.

## „Piekielna maszyna“ na grzbiecie końskim

Wielka arera na torze wyścigowym w Chicago

Na torze wyścigowym w Chicago wykryto ostatnio niezwyklej zupełnie aferę. Polegała ona na sztucznym dopingowaniu koni, oczywiście ze szkodą dla zdrowia zwierząt, no i dla kieszeni graczy totalizatorowych.

Sztuczne podniecanie koni za pomocą różnych narkotyków jest

## KADJO

ROZGLOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu, 7.05 Gimnastyka, 7.20 Muzyka z płyt, 7.30 Dziennik poranny, 7.35 Muzyka z płyt, 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego, 11.57 Sygnał czasu, 12.05 Transmisja z ogrodu „Bagatela“, 12.25 Codzienny przegląd prasy, 12.33 Komunikat, 12.35 D. c. koncertu z „Bagateli“, 12.55 Dziennik popołudniowy, 14.55 Muzyka z płyt, 15.05 Wiadomości bieżące, 15.10 Komunikat, 15.15 Muzyka z płyt, 15.25 Komunikat, 15.45 Skrzynka PKO, 16.00 Transmisja z Ciechocinka, 17.00 Odczyt p. t. „Na widnokręgu nauki i techniki“, 17.15 Koncert kameralny, 18.15 „Dolina Dunajca w Tatry“, 18.35 Muzyka lekka, 19.20 Rozmaitości, 19.40 Kwadrans literacki, 20.00 Koncert szkolny, 20.50 Dziennik Wieczorny, 21.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza“, 21.10 Muzyka lekka ze Lwowa, 22.00 Muzyka taneczna z kawiarni „Europa“ w Ciechocinku, 22.25 Wiadomości sportowe, 22.40 D. c. muzyki z kawiarni.

## ZOFJA FABRY I WIKTOR BREGY W RADJO

Dzisiaj o godz. 20.00 w ramach koncertu wokalnego usłyszą radiosłuchacze dwie ciekawe siły artystyczne: p. Zofję Fabry, śpiewaczkę o dzwicznym sopranie i Wiktora Bregy, obecnie stałego artystę opery szwajcarskiej. Bogaty program zawiera arje i pieśni kompozytorów polskich i obcych.

dzisiaj już „niemodne“, a zresztą poznają się na tem, w Chicago więc wynaleziono inny sposób — weterynarze i wytrawni trenerzy równie skuteczny, a trudniejszy do wykrycia.

Do dopingowania służy cała maszyna, składająca się z baterji elektrycznej, zwoju drutów i płytki miedzianej. Są też specjalne włączniki i wyłączniki, oczywiście wszystko w miniaturowych wymiarach. Przed biegiem dzikiej umieszcza płytę pod siodłem, na grzbiecie końskim, w specjalnie czułym miejscu. Podczas biegu, lub przy mecie, dzikiej włącza prąd i iskra elektryczna przeskakuje na metalową płytkę, a stamtąd wyładowuje się na grzbiet koński.

Pod wpływem takiego prysznicy elektrycznej koń biega jak wiatr, zdobywa nagrodę — a potem jeździec wyłącza prąd i... wszystko w porządku.

Podobny system był praktykowany przez długie miesiące, zanim kierownictwo toru wykryło aferę. Na podniesiony alarm do sprawy wmisczała się policja, nastąpiły liczne aresztowania i „piekielna maszyna“ została usunięta z toru wyścigowego.

Czy jednak na zawsze?

## Pamiętajcie o bezrobotnych

# SHANBIONA

## 4) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Właściciel kresowych dóbr Opatowice Ludwik Jusiewicz spożywał śniadanie na ganku ze swoją 18-letnią córką — czarującą piękną Lusią.

Wtem ukazała się ich służąca Maryśka, niosąc tobołek ze swoimi manatkami. Na zapytanie zdziwionej Lusi, Maryśka odpowiedziała, że dziedzic ją wypędził. Jusiewicz to potwierdził i wytłumaczył swój krok niemoralnym prowadzeniem się Maryśki. Miała kochanka i była w odmiennym stanie. Jusiewicz kategorycznie oświadczył, że nie chce rozpustnej dziewczki w swoim domu.

Był bardzo zdziwiony, że Lusia z podejrzaną gorliwością bronila Maryśki. Pozostał wszakże niezachwiany.

Lusia była w rozpacz. Ukrywała bowiem przed ojcem, że jest w podobnej sytuacji. Bła się z myślami, czy mu to wyznać, czy nie. Już miała to uczynić, lecz w ostatniej chwili przeskodziła jej w tem duma.

Postanowiła uczynić coś innego.

Gdy tylko przekonała się, że ojciec śpi, uciekla z domu, dojechała do najbliższej stacji i nad ranem wsiadła do pociągu, odchodzącego do Wilna. Padła wyczerpana na ławkę wagonu i odradu zasnęła.

W drodze poznała młodego medyka Jerzego Romockiego, ale na dworcu w Wilnie straciła go z oczu. Usłyszała tylko, jak ktoś oznajmił mu, że ma się wkrótce odbyć ślub Kazimierza hr. Kotwicz-Moreckiego z Heleną hr. Mohucką. Wiadomość ta wywarła na Lusi i Jerzym przykre wrażenie.

Lusia weszła do bufetu kolejowego, gdy wtem podbiegł do niej jakiś podróżny.

Choć go wcale o to nie prosiła, siadł przy jej stoliku i powiedział:

— Zechce mi pani natychmiast powiedzieć, co to wszystko znaczy?..

Pomimo, że Lusia była blada i wymizerowana, zarumieniła się po uszy. Młodzieńcem tym był bowiem Franio Dereński, zakochany w niej nazabój. Wiemy już, że nawet oświadczał się o jej rękę i dostał kosa. Nie był to młodzieńiec przystojny, ale o inteligentnym i poczciwym wyrazie twarzy, przytem bardzo wytworny i elegancki, czem zastępował poniekąd braki urody w rysach i figurze.

Pomimo, że Lusia się zarumieniła gwałtownie, nie była wszakże bynajmniej tak niemile zaskoczona tem spotkaniem, jakby się zdawać mogło. Była w stanie takiego zubożenia, że już wogóle jej było wszystko jedno.

Dereński tymczasem zamawiał rozmaite dania dla Lusi, wcale jej o to nie pytając. Dopiero, gdy skończył wydawanie zleceń kelnerowi, zapytał:

— Jak się pani na to zapatruje?

— Ależ...

— Przecież wieździ pani, prawda?

— Rzeczywiście...

— Z pewnością nie zdążyła pani nic zjeść przed wyjazdem z domu. A jest chłodno. Kelner, zacznijemy lepiej od filiżanki gorącego barszczu! Bardzo gorącego.

— Ależ, panie Franiu!... — szeptała Lusia.

— Pani będzie łaskawa pozwolić, że ja się zajmę sprawami jedzenia. Pani nie ma takiej wprawy.

Gdy kelner odszedł, Dereński zapytał:

— A dokąd pani właściwie jedzie?

— Do Warszawy — odparła odruchowo.

— Sama?

— Jak pan widzi.

— Puścili panią tak bez opieki?

— To chyba jasne.

— Widzę, że pani wszystkie walizki oddała na bagaż?

— Mam ze sobą tylko to, co w ręku.

Dereński zamyślił się. Cała sprawa wydała mu się zagadkowa. Usiłował ją rozwiązać.

Tymczasem podano jedzenie. Lusia z przyjemnością piła barszcz, rozgrzewający i pokrzepiający.

Franiu, palaszujący z ożywieniem, mówił:

— Jak to się świetnie składa! Nie mogłem sobie wymarzyć miłszej towarzyski podróży!

Lusia uśmiechnęła się z goryczą:

— Niestety, muszę się bardzo ograniczać w wydatkach. Nie będę mogła wydać tyle pieniędzy na podróż, co pan.

Franiu tylko wzruszył ramionami. Kiwnął na tragarza, coś mu szepnął i wcisnął parę banknotów do ręki. Tragarz zniknął i po chwili wrócił z dwoma biletami pierwszej klasy. Franiu pokazał je Lusi i rzekł:

— Widzi pani, jakie to proste. Jedziemy razem...

— Ależ ja nie mogę pozwolić... — szepnęła Lusia.

— Bagatelka. W podróży sąsiedzi powinni się wspierać wzajemnie.

Poczem dodał z nutą wzruszenia w głosie:

— Myśli pani, że mam pani za złe kosa?... O, nie!

Wolala pani innego... Trudno! Później, zapewne, przekonała się pani, że niesłusznie... Obecny wyjazd pani, zupełnie mi wyglądaący na ucieczkę, musi kryć za sobą jakąś tajemnicę. Nie będę dociekał, jaką. Ale prawdziwy, szczerzy przyjaciel zawsze może się przydać. Po drodze pogadamy sobie, o ile pani zechce...

Jeżeli pani nie zechce, to nie. Będziemy milczeli przez całą drogę. Będę się patrzył na panią i to mi wystarczy...

Szkoda mi będzie tylko, że taka podróż nie potrwa dłużej...

Mówił to ze szczerem przejęciem. Ponieważ nie odpowiadała mu, dodał:

— Nie odmówi mi pani chyba? Pani, zapewne, jeszcze nigdy nie była w Warszawie?

— Nie.

— O, to pani wogóle nic nie wie. Warszawa — to... bardzo niebezpieczne miasto... Ale ja udzielił pan wskazówek, jak postępować, aby nie potknąć się na jej śliskim bruku. A więc zgoda?

— Niech i tak będzie... — odparła obojętnie.

Już nie czuła się taka samotna, jak w pierwszej chwili po ucieczce z domu. Po drodze do Warszawy będzie już miała dwóch znajomych. Zresztą, ten pierwszy zniknął gdzieś bez śladu...

Gdy pociąg ruszył, Lusia siedziała przy oknie w przedziale pierwszej klasy naprzeciwko Dereńskiemu, który stał się jej przewodnikiem i opiekunem.

Było jej wygodnie i dobrze na mięciutkich poduszkach z czerwonego pluszu. Ponieważ nie było nikogo w przedziale, wyciągnęła nogi i oparła je na przeciwległej ławce. Usiłowała walczyć z sennością, która ją znów opanowywała. Daremnie. Ukofysana ruchem pociągu, zasnęła twardo.

Dereński pożerał ją oczyma. Nigdy jeszcze nie miał jej do tego stopnia, jeśli tak rzecz można: pod ręką... Podziwiał jej piękne rasowe rysy twarzy, powabne kształty i nieodparty urok.

Zauważył wszakże również, że była blada i młodziwa. Gdzież te piękne rumieńce, ta zdrowa cera, która zawsze wszystkich czarowała? Dostrzegł nawet jakby zmarszczki na jej wysokim czole. Czem to wszystko tłumaczyć?

Potem dopiero, gdy jego wzrok padł na jej dawniej tak smukłą kibić, wydało mu się nagle, że... zobowiązał... Początkowo odpychał od siebie tę myśl, jako niedorzeczną. Przypomniał sobie mętne pogłoski, jakie ostatnio krążyły w okolicy...

Ale bo też jakiś inny powód mógł ją skłonić do ucieczki bez rzeczy, bez opieki, bez pieniędzy?

— Już ja się dowiem, — rzekł sam do siebie.

Im dłużej przyglądał się Lusi, tem niespokojniejsze stawały się jego myśli. Przecież pragnął jej, chciał ją poślubić! Jakże marzył, by to przepiękne dziewczę mogło nazwać „mojem kobieciątkiem“, napawać się jej urodą, jej pieśzcotami.

I oto ktoś uczynił to, nie stając nawet na ślubnym kobiercu. Nie pomyślał o prawie boskiem i ludzkim. Wzięła ją! I ona zgodziła się.

Jusiewiczówna, córka dumnego panka, ceniącego honor więcej, niż życie, nie bronila się, uległa! Tak, o tem nie wątpił młody bogacz.

— Uległa bez małżeństwa... Nie chciała być moją żoną! Może teraz zechce być... kochanką?

Dalszy ciąg nastąpi.

# OWOC ZAKOZANU

## Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

— Bóg mi świadkiem — rzekł Józef, — że jeżeli ustępuję, to bardzo niechętnie. Czynię to tylko, aby dowieść Reni, że wbrew jej przypuszczeniom, kocham ją nadal i to z całej siły. Teraz głos ma Renia. Niech powie, co postanawia, skoro my wszyscy pragniemy podporządkować się jej woli.

Renia szepnęła:

— Nie umiem powiedzieć... Doprawdy nie wiem...

Wszyscy obecni nie odezwali się więcej ani słowem.

Nikt nie chciał bowiem wpływać na jej postanowienie nawet w najmniejszym stopniu.

Po dłuższej chwili Renia wreszcie podniosła głowę, spojrzała na wszystkich obecnych, przygnębionych i strwożonych.

I szepnęła:

— Skoro wszyscy tego pragniecie, więc i ja...

Grześ odezwał się pierwszy:

— Dobrze więc, Reniu. Stanie się, jak chcesz. Już biegnę po list Romy. Był tak dobrze schowany, że żywa dusza nie odnalazłaby go.

Wyszedł.

Wszyscy obecni z niecierpliwością wyczekiwali jego powrotu.

Wreszcie wrócił i podał list Reni, mówiąc:

— Proszę się nie dziwić, że ten list jest taki pomięty i poślizgnięty... To tyle na nim moich łez... i pocałunków...

Renia wzięła go drżącymi rękoma.

Nie mogła odeń oczu oderwać.

Starła się wczuć w przedśmiertną wolę siostry.

Zapytywała ją myślami:

— Romciu, Romeńko... Czy taka doprawdy jest twoja wola? Czy rzeczywiście poświęciłabyś swoją zemstę dla mojego szczęścia? Może, może doprawdy... Ty, coś mnie tak kochała!...

Wtem ochłonęła i rzekła Grzesiowi:

— Teraz, gdy już sprawa jest zdecydowana, nie wolno nam tracić ani chwili i trzeba natychmiast o tem zawiadomić Władzia. Czy ty, Grzesiu, zechciałbyś to uczynić?

Grześ zgodził się chętnie, rozumiejąc, że sprawa jest rzeczywiście bardzo pilna.

Władysław przyjął go z wielkim wzruszeniem. Drżącymi rękoma wziął i przeczytał list Romy i teraz dopiero zrozumiał wszystko, wszystko...

Szepnął:

— To okrutna zemsta, bezlitosna, nieublagana!... Tylko kobieta mogła coś podobnego wymyśleć i wykonać... — i oddał list Grzesiowi.

Ten wszakże odparł:

— Nie, proszę pana, ten list już nie jest moją własnością. Przyszedłem tu nietylko, żeby go panu pokazać, ale i oddać... Niech pan z nim robi teraz, co pan chce. Posiadając ten list, może pan decydować o życiu czy śmierci Janusza Wilczyca... Zażądał pan

od Reni, żeby go ratowała... Zmusił pan ją do tego, stawiając to za warunek jej szczęścia... Usłuchała pana i dała panu ten dowód miłości... Niechże pan weźmie ten list i zachowa go sobie...

— Dobrze... — zdołał tylko odpowiedzieć Władysław.

— Ale czy mógłbym jednak wiedzieć, jaki pan zamierza z niego zrobić użytek? — zapytał Grześ.

— Natychmiast oddam go sędzemu śledczemu Marewskiemu.

— Powiem to Reni. A może jej mam jeszcze coś powiedzieć... od

Władysław chwycił go za dłoń, mówiąc z zapamiętem:

— Ależ tak... tak!... Niech pan jej powie, że uczyniła mi bardzo, bardzo szczęśliwym... że kocham ją do szaleństwa... że wcale nie mogłaby dać mi większego dowodu miłości...

— Chętnie jej to powtórzę... — rzekł Grześ, — bo wiem, że mi zato pięknie podziękuję...

Nie chcąc tracić ani chwili, Władysław natychmiast udał się do Marewskiego. Obliczał, że zdąży jeszcze przybyć na czas przed odesłaniem sprawy do prokuratora.

— Czem mogę służyć panu mecenasowi? — zapytał go Marewski.

Dalszy ciąg nastąpi.

## Gorączkowe obrady w magistracie nad smutną sytuacją miasta

Sytuacja gospodarcza samorządu miejskiego osiągnęła już punkt, z którego wyjście znaleźć się musi i to możliwie najprędzej.

Stan który śmiało można nazwać chaotycznym trwać nadal nie może. Brak stanowczej decyzji ze strony władzy nadzorczej, przy dezorientacji wewnętrznej doprowadzić może do bardzo niemiłych rezultatów.

Powstałe warunki pozwalają nadać wersjom o mianowaniu komisarza rządowego charakter dość poważny.

Nie można bynajmniej zarzucić czołowemu członkowi zarządu miasta bezczynności. Owszem, członkowie magistratu głowią się nad wybrnięciem z tej przykrych sytuacji — nie wiadomo tylko czy wysiłki te bez stanowczego wypowiedzenia się władzy nadzorczej odniosą pozytywny skutek.

W poniedziałek odbyła się w magistracie konferencja przy udziale doradcy prawnego i mec. Lobmana. Wyniki tej konferencji nie są jeszcze znane.

W każdym razie w magistracie panuje nastrój, jak przed znacznymi zmianami. Pracownicy miejscy z niecierpliwością oczekują rozstrzygnięcia sprawy

w ich zagrożonych uposażeń. Równocześnie rozeszła się pogłoska o mającym nastąpić ustąpieniu prezydenta miasta. Krążą wersje, że p. de Lacy

upatrzony jest na stanowisko starosty w Lidzie.

Najbliższe dni mają przynieść definitywnie rozstrzygnięcie tych zagmatwanych spraw.

## Komu powierzony będzie teatr grodzieński?

Zapowiedziane na dzisiaj posiedzenie Komisji teatralnej, może ostatecznie dojść do skutku. Niewątpliwie członkowie Komisji w zrozumieniu znaczenia dzisiejszego posiedzenia przybędą gremjalnie.

Jak wiadomo na dzisiejszym posiedzeniu ma zapasć ostateczna decyzja Komisji co do wyboru oferenta na prowadzenie teatru w przyszłym sezonie.

Sprawa oddania kierownictwa teatru, walkowana nadmiernie długo ogromnie interesuje ogół społeczeństwa, przedewszystkiem grodzieńskiego.

Jak rokrocznie komentowano w różnych ugrupowaniach i kołach towarzyskich poszczególne kandydatury, według zgłoszonych ofert, tak i r. b.

najistotniejszą wyda-e się jedna jedyna koncepcja, która właściwie wypłynęła z Komisji teatralnej. Mianowicie, że kierownictwo teatru powinno spoczywać w ręku człowieka obeznanego z lokalnymi stosunkami. Warunek znajomości lokalnych stosunków poza oczywiście normalnymi kwalifikacjami jest szalenie ważnym czynnikiem w rozstrzygnięciu losów przyszłego sezonu teatralnego.

Kandydatura p. Krokowskiego nie będzie brana pod uwagę z przyczyn znanych, a przedewszystkiem wobec wycofania oferty.

W tych warunkach nie jest tajemnicą, że z pośród tych nielicznych ofert, najwięcej szans należałoby przypisać ofercie p. Kazimierza Opalińskiego, który w ciągu trzech-

## Obchód rocznicy walk nad Wisłą

Wczoraj obchodziliśmy w Grodnie 13-tą rocznicę pamiętnej bitwy pod Warszawą.

Wzorem lat ubiegłych w kościele garnizonowym odprawione zostało uroczyste naboże-

ństwo z okolicznościowym kazaniem.

W uroczystościach wzięły liczny udział oddziały wojskowe i przysposobienia wojskowego.

Miasto przybrało wygląd odświętny. Wszędzie widniały na domach flagi o barwach narodowych, wszak rocznica zwycięstw pod Warszawą nie jest wyłącznie świętem wojska. Całe społeczeństwo uroczyście obchodzi rocznicę tego wielkiego czynu z pamiętnego 1920 roku.

## Osadnik radcą Izby Rolniczej

Onegdaj przy udziale starosty powiatowego p. Droźnińskiego odbyło się posiedzenie Rady Okręgowego Towarzystwa i Kółek Rolniczych na którym dokonano wyboru radcy do

Białostockiej Izby Rolniczej z ramienia OTO i KR.

Wybrany został p. Wiktor Martynowski, osadnik wojskowy z osady Rokitno gm. Wiercieliszki.

## Huragany i pożary

Ostatnie wichury poczyniły na ogromnych obszarach znaczne spustoszenia.

Ze wszystkich stron donoszą, o mniej lub więcej dotkliwych stratach spowodowanych wichorą i ulewami.

W wielu miejscowościach po-

wstawały groźne pożary, które pochłonęły nawet ofiary w ludziach. Straty wyrządzone wskutek tych wypadków są bardzo znaczne. W wielu miejscach huragan uszkodził przewody telefoniczne.

## Nieznany ofiarodawca

Z Białegostoku donoszą, że jakaś niewdzięczna ręka, ustawiła głaz — pomnik przy rogu jednej z ulic, z wyraźnym przeznaczeniem ku czci bohaterkiego lotnika kpt. pil. Skarżyńskiego.

„Podrzutek” przedstawia ponoć na tyle wartość, że będzie wykorzystany dla przeznaczonego celu, jedynie z pewnymi uzupełnieniami co do miejsca, no i umocowania na stałe.

## Zderzenie autobusu z furmanką

Na szosie Lida—Grodno o 4 klm. od Lidy wydarzył się onegdaj wypadek autobusowy.

Mianowicie autobus, należący do Skidelskiej Spółdzielni Autobusowej „Jedność”, a prowadzony przez kierowcę Szoloma Gorzańskiego przy wymijaniu najechał na furmankę Abra-

ma Anczuka ze Szczuczyna Lidzkiego.

Trzech pasażerów autobusu doznało ogólnego potłuczenia. Koń złamał obydwie lewe nogi.

Powodem wypadku było sploszenie się konia, który stanął wpoprzek szosy.

## Ogromna kradzież na szkodę wieśniaka

Przybyły do Grodna Kazimierz Naumowicz ze wsi Wisznówka gm. Indura został doszczętnie okradziony przez nie wykryte do tej pory sprawców.

Łupem złoczyńców padła gotówka w sumie 800 zł., 10 rubli złotem, weksel na sumę 200

zł. podpisane przez Szareja i Hrygorczuka, oraz akt kupna sprzedaży majątku.

Doszczętnie ogolony wieśniak zwrócił się o pomoc do policji.

Dotychczasowe dochodzenie nie dało żadnych wyników.

## Smaczne i zdrowe obiady dla smakoszy

Nie każdy może wie, że od sposobu odżywiania się, zależy zdrowie człowieka. Szczególnie w porze letniej, kiedy produkty pierwszej potrzeby ulegają szybko zepsuciu.

Pełną gwarancję za świeżość produktów tak mięsnych i jaskich znajdują smakosze, w znacznej od wielu lat kuchni domowej przy ul. Witoldowej 22 m. 1.

## Amator kwiatów

P. Stefania Ferenzowa, Piłsudskiego 24 zameldowała o kradzieży na jej szkodę jablek i kwiatów na sumę 10 zł.

O kradzież tą oskarża Szczepańskiego. Najbliższy czas wyjaśni prawdę.

## Pobicie

Notel Kamiński, Wróblewskiego 10, żaskarzył Tawrela Waclawa, Łososińska 31 o pobicie. Okoliczności tego smutnego zajścia wyjdą na jaw chyba dopiero na sprawie, której napastnik nie uniknie.

## Najnowsza lista zwyrodniałych dręczycieli zwierząt

Członkowie Tow. Ochrony zwierząt sporządzili ostatnio doniesienia karne na dorożkarzy i furmanów ciężarowych.

Matus Nochman, dorożkarz nr. 18, pociągnięty został do odpowiedzialności za używanie do jazdy konia pokaleczonego i wycieńczonego wskutek morzenia głodem i przemęczenia. Okazuje się, że Matus już czwarty raz odpowiada za podobne przestępstwo. Hirsz Godles dor. nr. 48, Wysoka 7, odpowie przed Sądem za okrutne bicie konia bez żad-

nej przyczyny. Ciągłym biciem zwyrodnialec pokaleczył konia bardzo nawet znacznie. Mordchel Kabanowski, Smolna 9 używał konia do pracy pokaleczonego żelaznym siodełkiem. Jankiel Rozen, Konna 1, bił konia twardym przedmiotem, bez żadnej przyczyny.

Wszyscy odpowiadać będą przed Sądem za dręczenie zwierząt.

Członkowie Tow. Ochr. zwierząt zamierzają przeprowadzić bojkot tych dorożek, których właściciele pociągani byli do odpowiedzialności za dręczenie koni. Może ten sposób położy ostatecznie kres barbarzyństwu skoro dość nawet surowe przepisy karne nie odnoszą zbyt skutku.

## Kino Dźwiękowe „APOLLO”

### Telegram

Jutro niebawoma sensacja dla miłośników kina i sceny

Na scenie: Najpopularniejsi artyści **Qui Pro Quo, Morskiego Oka** i polskich filmów.

Na ekranie: **Janet Gaynor Charles Farrell** w przedudnym filmie **„Dziewcze z krainy burz”**.

## Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4  
Wstęp od 54 gr.  
NA EKRANIE:

Król czeskiego humoru  
**VLASTA BURJAN**

## ADJUTANT JEGO WYSOKOŚCI

NA SCENIE:

Program № 8

Zreszenie Artystów Warszawskich Teatrów Rewjowych  
Rewja humoru, pieśni, satyry i tańca p. t.

## GAZU i BUZI

Peterda humoru w 14 obrazach, 20 odsłonach

Udział biorą:  
**Janka Oleniecka, Jadwiga Ternerówna Nady Tonelli**

## ZOFJA USTARBOWSKA

Zygmunt Żytko  
Bolesław Winecki  
Cz. Ber-Grocholski  
Mieczko Mieczkowski  
Ryszard Rostocki,  
Kier. art. Rostocki.  
Wstęp od 54 gr.

## Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26

### Król humoru BUSTER KEATON

jako milioner daje koncert wesołości w swojej najnowszej

najdowcipniejszej arcykomedji odznaczonej na konkursie śmiechu pt.

## DOBROczyńca LUDZKOŚCI

w roli partnerki jego uroczą pełną wdzięku ANITA PAGE

Dziś na scenie WIELKA PARADA REWJOWA

Zreszenia artystów scen warszawskich pod kier. Br. Mars p. t.

### „PANI SIĘ UBIERA”

Z udziałem: **Reny Markiewiczówny, Mery d'Armand, Nella Marsa, Rema d'Armand, Jana Marsa i Jerzego Gryfa**

Program: 1) Prolog, 2) Dziwny zbieg okoliczności — sketcz, 3) Kiedy bylam jeszcze dzieckiem, 4) Bigos sierpniowy, 5) Ach, te nozki, 6) Dożynki — obrazek rodzajowy, 7) Przedewszystkiem spokój — sketcz, 8) Pani się ubiera — inscenizacja, 9) Final

## D Z I Ś

będziemy się śmieli jak nigdy dotąd w życiu!

Wstęp od 54 gr.

Król humoru BUSTER KEATON jako milioner daje koncert wesołości w swojej najnowszej

najdowcipniejszej arcykomedji odznaczonej na konkursie śmiechu pt.

## DOBROczyńca LUDZKOŚCI

w roli partnerki jego uroczą pełną wdzięku ANITA PAGE

Dziś na scenie WIELKA PARADA REWJOWA

Zreszenia artystów scen warszawskich pod kier. Br. Mars p. t.

### „PANI SIĘ UBIERA”

Z udziałem: **Reny Markiewiczówny, Mery d'Armand, Nella Marsa, Rema d'Armand, Jana Marsa i Jerzego Gryfa**

Program: 1) Prolog, 2) Dziwny zbieg okoliczności — sketcz, 3) Kiedy bylam jeszcze dzieckiem, 4) Bigos sierpniowy, 5) Ach, te nozki, 6) Dożynki — obrazek rodzajowy, 7) Przedewszystkiem spokój — sketcz, 8) Pani się ubiera — inscenizacja, 9) Final